

Michael Bird  
zilustrowała Kate Evans

Gwiaździsta noc  
Vincenta  
i inne opowieści

HISTORIA SZTUKI DLA DZIECI

przełożyła Joanna Wajs

Nasza Księgarnia

Tytuł oryginału:  
*Vincent's Starry Night and Other Stories: A Children's History of Art*

Text © 2016 Michael Bird

Illustrations © 2016 Kate Evans of Folio Art

Michael Bird has asserted his right under the Copyright,  
Designs and Patents Act 1988, to be identified as the author of this work.

The original edition of this book was designed, produced and published  
in 2016 by Laurence King Publishing Ltd., London.

© Copyright for the Polish edition  
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,  
Warszawa 2017

© Copyright for the Polish translation by Joanna Wajs, 2017



Człowiek-lew

Jaskinia Hohlenstein-Stadel na terenie dzisiejszych Niemiec,  
około 40 000–35 000 lat przed naszą erą

# 1 Człowiek-lew

## Pierwsi artyści

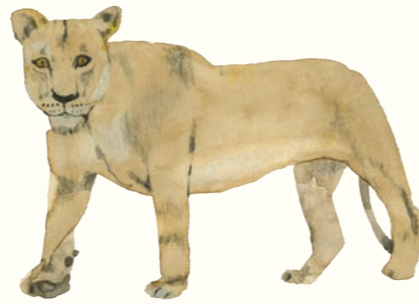
O to człowiek-lew. Drżące światła ognisk błędzą po lśniącej kociej twarzy. Jego oczy wydają się rozszerzać. Jego usta wydają się uśmiechać. Czy z głuchym pomrukiem skoczy zaraz na ciebie, obnażając kły? Czy raczej, obłaskawiony, otworzy szeroko paszczę, by zanieść się wraz z tobą – swoim przyjacielem – długim, serdecznym śmiechem?

Co robi człowiek-lew, nie wiemy. Nie wiemy też, czy prawdziwy lew grasuje gdzieś tam, w nieprzeniknionym mroku, dalej niż ogniska i rozchybotane cienie. Ta ciemność nie ma początku ani końca, nie opuszcza cię wrażenie, że płyniesz nocą przez niekończący się ocean. Nad tobą zimne niebo skrzy się srebrzyście jak śnieżna zawieja.

Niektórych rzeczy możesz być jednak pewien. Na przykład tego, że wszystko, co jest ci potrzebne, musisz



## Człowiek-lew



stworzyć własnymi rękami. Wszystko, co jesz, musisz najpierw znaleźć lub schwytać.

W tej mroźnej krainie nikt nie przetrwa bez odzienia ze zwierzęcej skóry, zszytego kościanymi igłami, które trzeba najpierw całymi godzinami oskrobywać i ostrzyć. Skóry lisów i reniferów, noszone miękkim futrem do wewnątrz, pozwalają ci się ogrzać i utrzymać przy życiu. Zajęcze skórki są jeszcze delikatniejsze i nadają się dla

dzieci. Każdy coś robi – poluje, szyje odzież, przyrządza strawę, wytwarza z krzemienia groty strzał, topory, ostrza i narzędzia do wszelkich prac, jakie się tu wykonuje. A poza tym ktoś musi zawsze czuwać, by ogień nie wygasł.

Jak rozpalono by go na nowo w tę mroźną zimową noc?

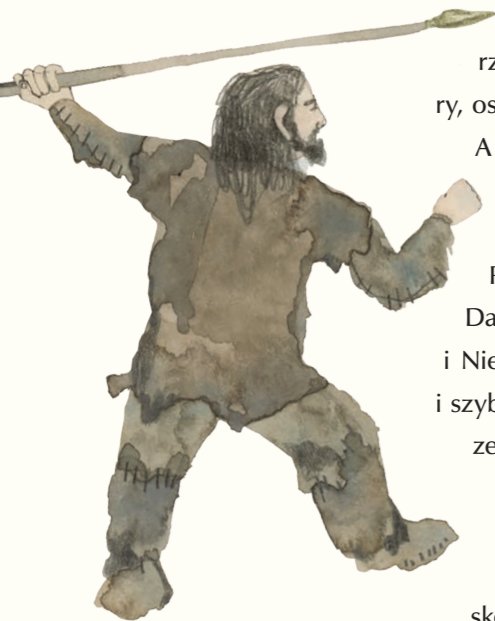
Jesteśmy w Europie czterdzieści tysięcy lat temu.

Połowa Wysp Brytyjskich i cała Skandynawia to lądolód. Dalej na południe, na ziemiach, które dziś nazywamy Francją i Niemcami, panuje syberyjski klimat. Latem grunt rozmarza i szybko rozwijają się rośliny. Jeśli wiesz, gdzie szukać, możesz zebrać owoce lub wykopać jadalne korzonki.

Nie ma jeszcze zbyt wielu ludzi. Nieduże gromady zakładają obozowiska, szukają schronienia przed zimnem. Pozostają w jednym miejscu, póki pożywienie im się nie skończy. Wtedy wyruszają w dalszą drogę. Gdzieś niedaleko

czyhają groźne lwy jaskiniowe, polujące na niedźwiedziątka i renifery. Stada mamutów, podobnych do włochatych gór, krążą po pustych równinach i dolinach. Nie chciałbyś znaleźć się zbyt blisko ich mocnych i ostrych kłów. Grupa myśliwych niekiedy chwytą i zabijają jedno z tych ogromnych stworzeń. Lecz lwy i mamuty nie muszą jeszcze zbytnio martwić się człowiekiem. To ich królestwo.

Lato zaledwie się zaczyna, a ciepłe dni już ustępują chłodnym. W nieprzebranej zimowej ciemności ludzie dzielą swój los z wilkami, niedźwiedziami i lwami. Życie gaśnie tu tak samo szybko i gwałtownie jak ogień. Możesz mówić o szczęściu, jeśli dożyjesz trzydziestu lat – choć bez kalendarza nawet nie będziesz wiedzieć, kiedy są twoje urodziny! Nie ma jeszcze krajów, nie ma granic, które przecinałyby ziemię. Nie istnieje pismo, co oznacza, że nie zachowują się żadne relacje z przeszłości, pozwalające odróżnić czas teraźniejszy od minionego.



## Pierwsi artyści

Niekiedy ta ciężka praca, jaką jest walka o przetrwanie, staje się nieco lżejsza. Ludzie mają wówczas co jeść. Znajdują czas na inne rzeczy. Grają na flecikach z kości sępów. Tańczą, rozmawiają, bez wątpienia snują opowieści. Nikt nie wie, o czym były te historie. Może o niewidzialnych duchach, z woli których wstaje słońce i zmieniają się pory roku? Albo o tym, co widzieli myśliwi podczas swoich niebezpiecznych wypraw?

W chwili gdy łowca staje twarzą w twarz z lwem, ma świadomość, że albo on odbierze życie zwierzęciu, albo zwierzę jemu. Patrzy lwu w oczy i dostrzega w nich wszystko to, co sam odczuwa – odwagę, strach, determinację. Przez jedno mgnienie oka, zanim włócznia przesyje powietrze, zanim drapieznik spręży się do skoku, lew i człowiek są sobie równi. Rozumieją się.

Cóż za dziwne uczucie. Trudno znaleźć słowa, aby je opisać. Może właśnie dlatego czterdzieści tysięcy lat temu, w miejscu znanym dziś jako Jaskinia Hohlenstein-Stadel, ktoś sięgnął po mamuci kiel i wyrzeźbił w nim postać człowieka-lwa. Rzeźbiarz ów – mężczyzna lub kobieta – poświęcił nie mniej niż czterysta godzin na swoją pracę, używając kamieni o ostrych krawędziach, by zręcznie nadać kształt twardej kości. Nie pomagał w tym czasie w polowaniu ani w przygotowywaniu jedzenia, lecz to, co robił, również było ważne. Niewidoczne uczucie zmieniał w przedmiot, który każdy mógł zobaczyć na własne oczy, wziąć do ręki. Można śnić o pół człowieku, pół lwie, lecz nikt go wcześniej nie widział.

– Podejdz – mówi rzeźbiarz. – Dotknij go, przemów do niego, spójrz, jak tańczy jego cień. Oto człowiek-lew.





### Terakotowa armia

Xi'an, 228–210 rok przed naszą erą

8

## Fabryka wojowników Rzemieślnicy Szy Huang-ti

Majster Ciang nie potrafił powiedzieć, dlaczego opadły go złe przeczucia. To przecież był dzień wielkiego święta. Tego ranka nadzorca zjawił się, aby popatrzeć, jak Ciang kończy pracę nad ostatnim glinianym wojownikiem. Mijało dziesięć lat, odkąd pierwszy naturalnej wielkości żołnierz opuścił warsztat majstra i został wypalony w piecu. Od tamtej pory Ciang i jego ludzie stworzyli ponad stu wojowników. Wymagano, by nawet najdrobniejszy szczegół był doskonały – nachodzące na siebie płytki zbroi, paski pod brodą, wiązane buty. Rzeźbiarz musiał traktować każdy posąg jak dzieło swojego życia.

Brygada Cianga była jedną z siedemdziesięciu, które pracowały przy armii glinianych wojowników. Ogień w piecach nigdy nie wygasał. Gлина po wypaleniu stawała się terakotą. A ponad siedem tysięcy wojowników, uzbrojonych jak prawdziwi żołnierze i pomalowanych, miało w przyszłości strzec grobowca cesarza.

Niezwyciężone wojska Szy Huang-ti dokonały tylu podbojów, że z władcy księstwa Qin stał się on Pierwszym Cesarzem. Dlatego też miał wielu nieprzyjaciół. Zadaniem terakotowej armii było bronić jego doczesnych szczątków przed napaścią żądnych zemsty duchów. A trzeba wiedzieć, że nawet po śmierci cesarz miał włączyć podziemną krainą i mieszkać w wielkim pałacu pośród swoich terakotowych dworzan, tancerzy i cyrkowców, ogrodów oraz kanałów, w których płynęła rtęć zamiast wody. Niektórzy twierdzili, że cesarzowi myśl o naturalnej wielkości posągach



## Fabryka wojowników

poddanych podsunęli podróżnicy powracający z dalekiego zachodu. Widzieli tam oni rzeźby z brązu słynnego greckiego władcy, Aleksandra Wielkiego.

Ciang był skromnym człowiekiem, lecz jednocześnie dumnym z pracy swoich ludzi, którzy prawie nigdy nie popełniali błędów. Zaledwie jeden posąg pękł podczas wypalania w piecu. Nikt nie został skazany na śmierć za złe rzemiosło.

– Cesarz was wynagrodzi – rzekł tego ranka z uśmiechem nadzorca robót.

Ciang jednak nie miał do niego zaufania. To był uśmiech kogoś, kto właśnie przestał cię potrzebować.

Przez lata nadzorca przysyłał do niego innych majstrów na naukę, aby zobaczyli, jak Ciang rzeźbi oblicza swoich wojowników. Pomocnik przynosił mu pustą w środku, pozbawioną rysów głowę z złotej gliny. Ciang nakładał na nią warstwy glinki o delikatniejszej strukturze, jedwabistej i gładkiej.

Szybkimi pociągnięciami drewnianym skrobakiem albo kciukiem zarysowywał łuki brwi, wytworne wąsy i brody, wszystko, co sprawiało, że twarz różniła się od pozostałych. Gлина ożywała w jego dłoniach.

Na ogół Ciang musiał sobie wyobrazić wygląd swoich żołnierzy. Lecz od czasu do czasu jacyś oficerowie przychodzili do warsztatu, aby majster obdarzył ich rysami któregoś z wojowników.

Rzeźbiarzowi nie przeszkadzało obcesowy, wyniosły sposób,

## Rzemieślnicy Szy Huang-ti

w jaki żołnierze patrzyli na wskroś niego, jak gdyby nie istniał. Kiedy mu pozwalali, wnikliwie przyglądał się ich minom. Zresztą nie wszyscy wojskowi tak się wywyższali. Ostatnio jeden gawędził z nim przyjaźnie, opowiadając o swojej rodzinnej wiosce w powiecie Yunmeng, o żonie i małym synku.

Tego popołudnia Ciang usłyszał jakieś dziwne odgłosy na placu przed warsztatami. To żołnierze wydawali rozkazy.

– Wasza praca dobiegła końca. Zbierajcie rzeczy! Zaraz wyruszyście w drogę!

Cóż, zapewne im także ktoś wydawał rozkazy... Lecz tak czy inaczej rzemieślnik nie odnosił wrażenia, że czeka go nagroda.

– Nareszcie! Znalazłem was, majstrze Ciang!

Słyszając dźwięk czyjegoś głosu, rzeźbiarz aż podskoczył. Lecz to był tylko ów życzliwy oficer z Yunmengu.

– Wszędzie was szukałem. Weźcie to. – Oficer wyciągnął zza pazuchy małą paczuszkę owiniętą skrawkiem jedwabiu. – Napisałem żonie, jak zręcznie sobie poradziliście z moją podobizną. A ona przysłała wam podarunek. Co o nim myślicie?

Ciang rozwinął jedwab. W środku znajdowała się gliniana figurka żołnierza – niewątpliwie dzieło małego synka oficera. Twarz przypominała placek z zaznaczonymi niewprawną dłonią nosem, ustami i oczami. Zbroję wojaka tworzyły krzyżujące się linie wydrapane w glinie.

Na zewnątrz jeden z żołnierzy zawołał:

– O świcie wszyscy macie się stawić przed siedzibą nadzorca!

– Co się dzieje? – zapytał niespokojnie majster Ciang.

Oficer rzucił okiem za siebie i zniżył głos do szeptu:

– Cesarz postanowił, że wy wszyscy, rzemieślnicy, będziecie dotrzymywać towarzystwa w grobowcu wojownikom. Posłuchajcie, majstrze, mojej rady i jeszcze przed wschodem słońca odejdźcie stąd, dokąd was nogi poniosą.

Gdy zapadły ciemności, majster Ciang zabrał swoje drewniane skrobaki i resztę skromnego dobytku, po czym wymknął się niepostrzeżenie z warsztatu. Szedł tak długo, aż daleko za sobą zostawił grobowiec cesarza. W oddali nadal widział luny ognia rozpalonego pod piecami i domki rzemieślników. Pomyślał o długich i głębokich dołach, w których tysiące terakotowych wojowników przeszywały groźnym spojrzeniem tę noc. Owinął się mocniej płaszczem i przyspieszył kroku.



*Burza śnieżna (Parowiec wychodzący z portu)*

1842 rok

42

## *Ja wam pokażę!* Joseph Mallord William Turner

Nawet w porcie, wzdłuż nadbrzeża, woda wznosiła się i opadała, szarpana przez wzmagający się sztorm. Burty parowca zgrzytały o ścianę przystani.

– Niech pan będzie ostrożny! – zawołał oficer do starszego mężczyzny, który właśnie miał wstąpić na pokład.

– Sam sobie bądź ostrożny! – burknął starzec, chwytając za linę. Ze-skoczył na pokład z niezgrabnym przytupem. Obciągnął na ramionach płaszcz olejakowy i obiema rękami nacisnął kapelusz mocniej na głowę. – No dalej! Pokaż, na co cię stać! – wrzasnął na ciężkie szare chmury zbierające się nad jego głową.

Zaczerpnął głęboko powietrza. Mgła solna, wodorosty, ryby, smoła. Stary jak świat zapach portu. I dym. Tłusty, czarny dym węglowy zmieszany z gorącą parą. To był nowy zapach w czasach jego dzieciństwa, jakieś sześćdziesiąt lat temu. A teraz czuło się go wszędzie. Nad morzem, w miastach, na otwartej przestrzeni, gdzie droga żelazna biegła z miast we wszystkich kierunkach.

J.M.W. Turner – profesor Turner z Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Londynie – miał ogromny talent, co do tego większość ludzi była zgodna. A jednak w jego nowych obrazach publiczność z trudem się rozeznawała. Kiedyś wszystko wyglądało inaczej – w czasach gdy malował obrazy, na które wystarczyło rzucić okiem, aby człowiek wiedział, co jest czym. Wiadomo było, że to kościół w dolinie albo brzeg morza z łodziami rybaków. Turner słynął ze sposobu, w jaki pokazywał powietrze. Potrafił uchwycić efekt porannego słońca przebijającego się przez mgłę albo przesycony rosą ciepły letni wieczór. Cała

[195]

## Ja wam pokażę!

bieda w tym, że nowe obrazy Turnera sprawiały wrażenie, jakby było na nich tylko powietrze. I niemal żadnych rozpoznawalnych kształtów.

Oficer spojrział na starszego mężczyznę, który rozsiadł się na zwoju liny.

– Na pańskim miejscu udałbym się na dół. Będzie niebezpiecznie, kiedy wypłyniemy na otwarte morze.

Podczas gdy parowiec, sapiąc, zmierzał na Morze Północne wzdłuż wybrzeża Essex, pogoda coraz bardziej się psuła. Mały statek najpierw poszedł w górę, kiedy fala wtoczyła się pod niego, a potem w dół, pomiędzy ściany szarej wody. Wiatr się wzmagił. Zamarzający śnieg z deszczem przechodził w burzę śnieżną.

Profesor Turner z Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych siedział na zwoju liny okrętowej, patrząc.

„Patrzac na co?” – zastanawiał się oficer.

Wśród szalejącej śnieżnej zawieruchy i tak nic nie dawało się dostrzec. Na szczęście to była tylko krótka podróż wzdłuż wybrzeża do pobliskiego portu.

W młodości Turner zaprojektował scenografię teatralną. Zawsze uwielbiał sztukę Williama Shakespeare’a zatytułowaną *Burza*, w której czarodziej Prospero wywołuje straszliwy sztorm na morzu i zatapia statek swoich nieprzyjaciół. Tylko że to wszystko zaczarowany sztorm, dlatego nikomu nie dzieje się krzywda...

Wiatr niósł deszcz ze śniegiem, chłostał twarz malarza i rozpałał jego wyobraźnię. Turner wiedział już, że namaluje tę burzę. Mgłę solną, śnieg, kłęby pary i niewielki statek zanurzający się w odmętach. Przedstawi starcie dwóch potężnych sił – mocy natury i mocy napędu parowego, przeciwstawiającego się nawalnicy, jakby nic nie mogło go zatrzymać.

Gdy Turner w 1842 roku pokazał w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych swój parowiec pośród burzy śnieżnej, ludzie nic nie rozumieli. „Czy ten ciemny kształt pośrodku to ma być statek?”. „Podobno Turner jest geniuszem, dlaczego więc nie maluje jak należy?”. „Nie sposób powiedzieć, które z tych białych plam to fale, a które – niebo”.

– To nic innego jak mydliny i bielidło! – ktoś wykrzyknął.

## Joseph Mallord William Turner

– Mydliny i bielidło! – warknął Turner, gdy któryś z przyjaciół powtórzył mu ten komentarz. – Ciekawym, jakie oni mają pojęcie o morzu! Szkoda, że ich tam nie było!

Malarz lubił snuć mrozącą krew w żyłach opowieść o swojej morskiej przygodzie.

– Rozkazałem załodze, by przywiązała mnie do masztu. Musiałem poczuć wściekłość sztormu na własnej skórze. Z początku nie chcieli o tym słyszeć, lecz na koniec ustąpili. I wiercie mi, nie sądziłem, że wyjdę z tego cało. – Za każdym razem gdy opowiadał tę historię, sztorm stawał się bardziej zażarty, a fale wyższe.

– Turner jest bez wątpienia geniuszem – zaczęli szeptać ludzie. – Ale jest też – no wiecie – trochę szalony.

Malarz odgadł, o czym się mówi za jego plecami. Lecz cóż go to obchodziło? W swoim domu nad Tamizą w Chelsea miał święty spokój. Szkicował statki płynące do Londynu i z powrotem. A tymczasem w Akademii Królewskiej coraz głośniej było o tym jegomościu nazwiskiem Talbot, który podobno wymyślił sposób, żeby rysować światłem. Jak się nazywa ta nowa nauka? Foto... fotogra...? Nie, to się nigdy nie przyjmie.

Tego wieczoru czerwone słońce wisiało na bezchmurnym zimnym niebie. Turner poszedł ku rzece. Nagle ogarnął go gniew.

– Mydliny i bielidło! – wrzasnął na mroźnym powietrzu. – Ja wam pokażę! – I wypuścił z ust kłąb pary.





*Guernica*

1937 rok

59  
Kłamstwo,  
które mówi prawdę  
Pablo Picasso

Był kwiecień 1937 roku. Jadłam śniadanie z Pabłem w ogródku kawiarnianym. Mężczyzna przy stoliku obok nachylił się nad blatem, wyciągając rękę z egzemplarzem „Timesa”.

– Czytaliście już? To straszne, co stało się w Hiszpanii! – powiedział po angielsku, pokazując nam artykuł.

– Co on mówi? – Picasso nie znał angielskiego, lecz usłyszał słowo „Hiszpania”.

Każdego dnia dowiadaliśmy się czegoś nowego na temat wojny domowej, która wybuchła przed rokiem w ojczyźnie Picassa, kiedy armia generała Franco zwróciła się przeciwko rządowi. Pablo był bezpieczny w Paryżu, ale w Hiszpanii zostało wielu jego przyjaciół. W Barcelonie – mieście, w którym studiował w Akademii Sztuk Pięknych – miały miejsce zacięte walki.

Sięgnęłam po gazetę. Zaczęłam tłumaczyć artykuł z angielskiego, starając się to robić jak najlepiej. Przed dwoma dniami miasteczko Guernica w północnej Hiszpanii zostało zbombardowane. Reporter widział zgliszcza na własne oczy.

– Guernicę zniszczono z powietrza – tłumaczyłam powoli. – Bomby zapalające i burzące zrzucano przez trzy godziny. Myśliwce leciały nisko, piloci strzelali do ludzi, którzy szukali schronienia. Wśród ofiar są kobiety i dzieci.



Co właściwie się stało? Według dziennikarza „Timesa” generał Franco – korzystając z sił powietrznych swojego sojusznika Hitlera – chciał wypróbować nowy rodzaj broni i taktyki wojennej.

W drodze powrotnej do pracowni Pablo milczał. Wiedziała, że myśli o Guernice, wyobraża sobie wybuchy, przerażenie ludzi. Czuł palący gniew. Co jednak mógł uczynić?

W tamtym czasie Picasso był już najśłynniejszym żyjącym malarzem. Wszyscy chcieli oglądać jego obrazy. Hiszpański rząd zamówił u niego mural do swojego pawilonu na Wystawie Światowej, która wkrótce miała zostać otwarta w Paryżu. Rządzący wierzyli, że dzięki dziełom Picassa i innych sławnych artystów ludzie uświadomią sobie, jak straszliwe cierpienia spowodowała wojna domowa.

Gdy tylko dobiegły nas wieści o Guernice, Pablo wiedział już, co namaluje. Chciał stworzyć obraz tak wstrząsający, tak hipnotyzujący, aby nikt nie mógł się uwolnić spod jego wpływu. Świat nigdy więcej nie powie: „Tak naprawdę nie wiemy, co się dzieje w Hiszpanii. Zresztą to nie nasza sprawa, prawda?”. To, co spotkało Guernicę, wzbudzi takie przerażenie, że – w ten lub inny sposób – rozlew krwi zostanie zatrzymany.

Picasso zdecydował się ostatecznie na obraz olejny, nie mural. Rozciągnął ogromne płótno w swojej pracowni – sięgało od ściany do ściany, od podłogi aż po sufit. Miało ponad trzy metry wysokości i ponad siedem metrów szerokości. Wydawało się niepodobieństwem, aby jeden człowiek ukończył tych rozmiarów obraz na Wystawę Światową, którą otwierano już za miesiąc.

Była wiosna, najpiękniejsza pora roku w Paryżu. W progu pracowni artysty zaczynał się jednak inny świat. Picasso nieprzerwanie malował – jak człowiek opętany. Najpierw robił szkice, nieustannie zmieniając kompozycję postaci. Potem zaznaczył na płótnie kontury i przystąpił do właściwej pracy. Nie używał żadnych żywych kolorów – tylko czerni, bieli i różnych odcieni szarości. Wciąż chodził w górę i w dół po drabinie. Pośrodku płótna namalował łeb rżącego z bólu konia. Po lewej byka i kobietę przyciskającą do piersi martwe dziecko. Na ziemi leżał ranny mężczyzna. Krzyczące głowy wylaniały się z mroku niczym zjawy.

Czasem Picasso prosił:

– Dora, mogłabyś mi pomóc? Tutaj, w rogu.

Spełniałam te życzenia, lecz przez większość czasu patrzyłam. Przyniosłam aparat i fotografowałam go podczas pracy. Wciąż coś zmieniał, nigdy nie był zadowolony. Oślepiające słońce stało się żarówką. Łeb rżącego konia został przesunięty dużo wyżej. Nawet kiedy Pablo stał odwrócony do mnie plecami, czułam jego nieludzkie wręcz skupienie. Przy tak ogromnym dziele miałyby co robić dziesięciu malarzy, lecz tu był tylko on, Picasso, i sam nad wszystkim panował.

Kiedy obraz został ukończony, w żadnym razie nie przypominał fotografii wojennej ze zniszczonymi przez bomby

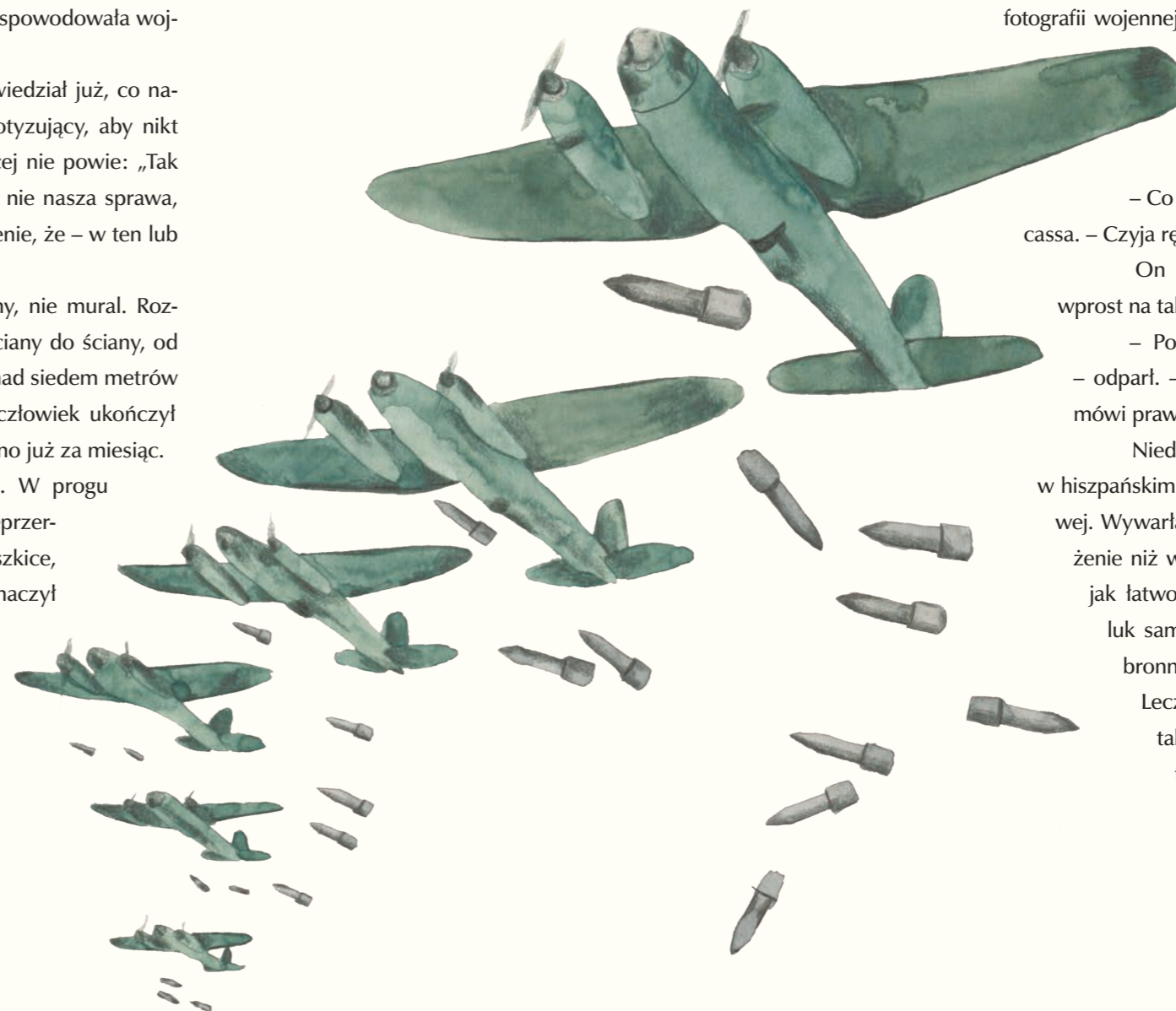
domami i ciałami na ulicach  
Krzyczące, rozczłonkowane  
postacie i połamane kształty  
chwyciły mnie za gardło.

– Co tu robi ten byk? – zapytałam Picassa. – Czyja ręka trzyma tę lampę?

On jednak nigdy nie odpowiadał wprost na takie pytania.

– Powinnaś już to wiedzieć, Dora – odparł. – Sztuka jest kłamstwem, które mówi prawdę.

Niedługo później ujrzałam *Guernicę* w hiszpańskim pawilonie na Wystawie Światowej. Wywarła na mnie jeszcze większe wrażenie niż w pracowni. Pomyślałam o tym, jak łatwo przychodzi pilotowi otworzyć luk samolotu i zrzucić bombę na bezbronnych ludzi gdzieś daleko w dole. Lecz kto jest zdolny namalować taki obraz? Tak mroczną, gwałtowną eksplozję gniewu i żalu? Tylko on. Picasso!



---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24 c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49  
faks 22 643 70 28  
e-mail: [naszaksiegarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksiegarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy  
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa  
tel. 22 641 56 32  
e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl) [www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

---

Książka została wydrukowana na papierze  
Lux Cream 90 g/m<sup>2</sup> wol. 1,8.

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*  
Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*  
Korekta *Jolanta Gomółka*  
Redakcja techniczna, skład, konsultacja geograficzna *Paweł Nowicki*  
Projekt okładki na podstawie wydania brytyjskiego *Karia Korobkiewicz*

Słowniczek opracowali autor i tłumaczka.

ISBN 978-83-10-13171-3

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017 r.  
Wydanie pierwsze  
Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków